

01360/2

# PAMIATKI POLSKIE

Biblioteka  
U.M.K.  
Toruń

01360 / 2

2.



## Styczeń 1863 r.

Cena 1 złp.

PAMIĄTKI POLSKIE № 2.

---

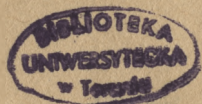
Styczeń 1863 r.

opracował J. Mazur.



WARSZAWA. 1916.

NAKŁADEM KSIĘGARNI I. RZEPECKIEGO  
NOWY-ŚWIAT 9.



01360

---

Za zezwoleniem niemieckiej cenzury wojennej 11/1 1916 r.

Druk W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 5A (za Cyrkiem).

Vc 1860 / 62

---

---

---

---

---

I.

Po szeregu manifestacji, po nieudanych zamachach na życie W. Ks. Konstantego i Wielopolskiego, których sprawcy — Jaroszyński, Ryll i Rzońca, zawiśli na szubienicach, rozpoczynając ten straszliwy korowód ofiar, któremi rząd rosyjski stłumić chciał szerzący się coraz bardziej ruch narodowy, zapanowała względna cisza.

Względna, gdyż choć napozór życie w kraju szło biegiem normalnym, w podziemiach jednak kipiała praca—tajemny komitet centralny pracował gorączkowo, przygotowując wszystko do nastąpić mającego wybuchu.

Reformy, które Wielopolski wprowadzał stopniowo, przyjmowano niechętnie, powodem czego były nie one same, gdyż w każdym bądź razie dawały choć wstęp do upragnionej wolności, lecz sama osoba margrabiego. Wyniosły, dumny, nieprzystępny, zrażał i odpychał od siebie wszystkich, którzy z jaknajlepszymi chęciami współpracować z nim chcieli... Odepchnięci przez niego mimowoli zwracali się w

stronę tajnego komitetu centralnego, łącząc się z nim, popierając jego działalność...

Spółceństwo prawie całe odwróciło się od niego, gdy na szubienicy zawiśli sprawcy zamachów na niego. Liczono, że skorzysta on z prawa łaski, że prosić będzie o ułaskawienie ich.. Tymczasem margrabia, powodowany czy to chęcią nastraszenia innych terrorystów, czy też pragnieniem zemsty, domagał się nie tylko skazania na śmierć, ale i publicznego wykonania wyroku... To postawiło mur nie do przebycia między nim a ogółem... Był to błąd, który w niwecz obrócił wszystkie najlepsze zamierzenia jego.

Próżnemi również były starania W. Ks. Konstantego o pozyskanie sobie społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza arystokracji, na której oprzeć się zamierzał. Zamek odnowiono według planów dawniejszych, wśród ozdób gęsto rozsiano orły polskie, W. Książę mówił po polsku lub po francusku; urodzonemu niedawno synowi dano imię Wacław i przyjęto do niego mamkę mazurkę, nowoprzybyłe pułki gwardyjskie otrzymały na mundurach żółte i amarantowe wyłogi i rabaty i t. d. W. Księżna znów zdobyła się na zrzucenie kolorowych sukien i, ubrana czarno, na wzór dam polskich, zaczęła zwiedzać w towarzystwie arcybiskupa Felińskiego warszawskie zakłady dobroczynne, będące pod patronatem arystokratek polskich. Wszystko to jednak szło niezwykle opornie, na Zamku, prócz osobistości urzędowych, nikt z Polaków się nie zjawił, a arystokracja zaś polska demonstracyjnie stroniła od W. Księstwa.

Najlepsze zamiary i chęci margrabiego i W. Księcia, zamieniane częściowo w czyn, rozbiły się jak o mur, o niechęć ogółu. I większe wrażenie, niż wszelkie odezwy i obietnice ich, wywierał krążący po całym kraju wierszyk następujący, p. t. „Cześć wisielcom“.

Póki wolne usta nasze,  
By osłodzić życia czasę,  
Czoło otrząść z chmur,  
Zaśpiewajmy z dumą w oku  
O tych braciach, co na stoku  
Dali męstwa wzór.

Jeszcze Polska nie zmarniała,  
Kiedy w jednym dniu wydała  
Tak obfity plon.  
Trzech młodzieńców — dzieci gminu,  
Wybijałych kwieciami czynu,  
Gotowych na skon.

Ich kolebką była chata.  
Niemym świadkiem kazamata —  
Ich ostatnich chwil,  
A na krwawej tarczy słońca  
Trzy imiona błyszczą: Rzońca,  
Jaroszyński, Ryll...

To żelazne Polski słupy  
Tych wybrańców białe trupy,  
Ich uzacnił pot,  
Tak, pot krwawy, co im z czoła  
Ocierała dłoń anioła,  
Niosąc cierni splot...

Polski oręż zapomniany  
Czeladników zdołał ściany...  
A nie mogąc znieść  
Jęków bratnich, w Imię Boga,  
Dzielni chłopcy szli na wroga...  
Cześć wisielcom! Cześć!...

Na odezwy W. Księcia i margrabiego komitet centralny odpowiadał ze swej strony również odezwami, w których głosił:

„Do jedności, do pracy przeciwko wrogom i do posłuszeństwa Władzy Narodowej powołując Was, wierzymy, że masowe zgodne działanie przyspieszy godzinę, w której Was wezwać będziemy mogli do skutecznego boju o wolność i niepodległość Polaków! Naprzód więc, zgodnie w imię Boga i Ojczyzny!...

W drugiej odezwie, będącej bezpośrednią odpowiedzią na odezwę W. Księcia, w której wyłożywszy historię dotychczasowej walki, nadane przez rząd a wyjednane przez margrabiego, „kata i zdrajcę swej Ojczyzny“ reformy, nazywa wręcz komedją, wśród okrucieństw stanu wojennego odgrywaną dla zamydlenia oczu Europie. „Ta komedja odgrywa się dla czwartej części narodu, reszcie odezwać się nawet nie wolno i Aleksander mówi Europie: Cóż chcecie? Polska ma reformy, a Litwa i Ruś, to nie Polska, to Rosja. Królestwo przyjmuje reformy, a o Litwie i Rusi ani myśli...“

Zdaniem też komitetu jedyną odpowiedzią na odezwę W. Księcia jest „stać niestrudzenie na stanowisku narodowym, prowadzić walkę z wrogiem bez

umów i ustępstw, dopóki ostatniego wroga z Polski nie wygnacie“.

Żywioty umiarkowane, pragnące zapobiedz wybuchowi, rozumiały, iż bez rozciągnięcia reform na Litwę i Ruś nie da się to skutecznie. Zwrócili się więc w tej sprawie do Wielopolskiego, lecz ten ani o Litwie, ani o Rusi słyszeć nawet nie chciał, zaznaczając, iż kraje te same o sobie myśleć powinny, wszelkich zaś wyjaśnień co do swojej polityki odmówił. Wyraził się wówczas:

— Widzę, że dla Polaków coś zrobić można, lecz z Polakami nigdy.

Wtedy żywioty umiarkowane postanowiły skomunikować się z W. Księciem bezpośrednio. Użytkano to, iż hr. Andrzej Zamoyski został zaproszony przez W. Księcia na konferencję. Gdy ten poprosił go o szczere przedstawienie obecnego stanu umysłów w kraju i wypowiedzenie swego przekonania o wypadkach, Zamoyski otwarcie przedstawił nasze dzieje porozbiorowe, martyrologję narodu, upadek kraju, zdemoralizowanie polityczne pod rządami Rosji.

Zapytany zaś w kwestji, czego potrzeba, zdaniem jego, dla uspokojenia Polaków, odrzekł:

— Złączenia wszystkich prowincji dawnej Polski, pod Twoim, mości książę, zarządem, ze stolicą w Warszawie.

Zaznaczył jednak, że jest to jego opinia i prosił o pozwolenie zapytania o zdanie swych przyjaciół i znajomych.

— Dobrze, zbierz pan swych przyjaciół i spy-

taj, — odrzekł mu książę, kończąc w ten sposób konferencję.

Na skutek tego zwołano zjazd szlachty do Warszawy. Przybyło kilkaset osób i po długich naradach, uchwalono podanie adresu do W. Księcia z żądaniem rozciągnięcia reform na Litwę i Ruś, oraz połączenia tych krajów z Królestwem.

W. Książę, ostrzeżony przez Wielopolskiego, zabronił surowo podania sobie takiego adresu, a wtedy uchwalono żądania swe zamknąć w formie „Mandatu“, udzielonego hr. Andrzejowi Zamoyskiemu, jako osobie, do której zwrócił się rząd.

Wywołało to gniew W. Księcia i margrabiego. Hr. Zamoyski zawezwany został do namiestnika, a następnie, pod dozorem adjutanta W. Księcia, rotmistrza Sierżputowskiego, wysłany do Petersburga, celem wytłumaczenia się osobiście przed cesarzem. Ztamąd otrzymał rozkaz wyjazdu za granicę, skąd nie pozwolił mu wrócić mściwy margrabia nawet do umierającej żony i na jej pogrzeb.

Ta klęska stronnictwa umiarkowanego, podniosła znacznie wpływ i znaczenie komitetu centralnego.

Margrabia tymczasem pracował wytrwale nad wprowadzeniem zapowiadanych reform. Otwarto więc Szkołę Główną, stanowiącą uniwersytet polski w Warszawie, otwarto Radę Stanu, lecz mimo zapowiadanej przez W. Księcia świetnej przyszłości kraju, z wieloma sprawami nie można było dać sobie rady.

Najgłówniejszą z nich była kwestja uwłaszczenia chłopów. Podczas gdy rząd namyślał się nad

sposobem przeprowadzenia tej sprawy. Komitet Centralny rozrzucał cały szereg odezw, w których głosił:

„Czynszów na ziemiach rządowych rząd polski nie będzie pobierał, a grunta, na których siedzą włościanie, odda im na własność wieczystą, z pokolenia w pokolenie; ziemie zaś włościańskie z dóbr nieskarbowych, Rząd polski odda włościanom na własność, a czynsze ich panom ratami spłaci, aby każdy włościanin w całej Polsce, Litwie i Rusi był wolny i samodzielny bez żadnej różnicy między nim a panem lub mieszczaninem, jeżeli zaś włościanie nie będą rządu polskiego słuchali i nie dopomogą do wypędzenia moskali, to żadne z tych dobrodziejstw na nich nie spadnie“.

Energiczną też prowadzono agitację pomiędzy ludem, przyczem cały ciężar tej pracy wzięli na barki swoje młodzi obywatele, księża, oraz rozsypana po całym kraju młodzież, wychowana w atmosferze rewolucji włoskiej, pod kierunkiem Garibaldiego, Mięrosławskiego i innych bohaterów obozu rewolucyjnego Europy.

Lecz praca ta w znacznym stopniu bezowocną była. W większości wypadków chłopci występowali wrogo przeciwko pracy agitatorów, denuncjując ich i z większym zaufaniem zwracając się do rządu, obiecującego im złote góry i podniecającego przeciwko szlachcie, do której brakło im zaufania.

Uciekano się i do pomocy religijnej, korzystając z wpływu, jaki duchowieństwo miało na chłopów, lecz i to tylko w niektórych dzielnicach kraju skutek odniosło.

Komitet Centralny, niezależnie od agitacji wśród ludu, formował się, tworzył, rozszerzając sieć swoją na kraj cały, docierając do najdalszych zakątków Polski i Litwy. Powoli objął on wszystkie miasta, miasteczka, dwory szlacheckie, duchowieństwo i szkoły.

Coraz bardziej wzrastający ruch ten spotykał sympatyczne przyjęcie i w innych zaborach, Galicji i Poznańskiem, krzątano się też tam energicznie, celem przyścia z pomocą czynną nastąpić mającemu wybuchowi...

Nie było już mowy o pertraktacjach i układach z rządem rosyjskim, wszyscy prawie byli jednego zdania, iż tylko walka orężna z wrogiem rozstrzygnąć może sprawę niepodległości Polski. Czekano tylko odpowiedniej do wybuchu chwili... Nadeszła ona wkrótce, zbyt prędko jednak, by akcja cała mogła być zorganizowaną należycie...

## II.

Pogłoski, o mającym nastąpić w listopadzie, pierwszym od wojny krymskiej, poborze do wojska, oddawna już krążyły po kraju.

Rachował na niego w znacznym stopniu Komitet Centralny, przygotowany na prowadzenie rozległej agitacji wśród zebranych do losowania rekrutów... Był pewien, że natrafi na grunt podatny i zyska wielu dla sprawy.

Tymczasem margrabia Wielopolski opracował zupełnie inny, niż praktykowane do czasu tego, spo-

sób branki. W dniu 6 października 1862 r. urzędowy „Dziennik Powszechny“ ogłosił, iż pobór ogólny do wojska z Królestwa Polskiego został odłożony na czas nieograniczony, natomiast odbędzie się pobór częściowy na zasadach wyjątkowych. Zamiast bowiem losowania odbędzie się branka przez imienne powołanie wyznaczonych rekrutów, a w dodatku brance tej podlegnie wyłącznie ludność miejska, oficjaliści dworscy, rzemieślnicy miejscy, dzierżawcy, właściciele cząstkowi, słowem cała inteligentniejsza część mas ludowych. Właściciele zaś ziemscy, włościanie rolnicy, oraz czeladź wiejska mieli być od rekrutacji zwolnieni.

Twórcami tego barbarzyńskiego projektu, będącego krzyżaczem bezprawiem, przywracającym stary system rekrutacji, polegający na wylawianiu przez policję imiennie wskazanych rekrutów, a dążącym do złamania organizacji narodowych, rekrutujących się przeważnie z tych warstw, które brance uledez miały, byli: syn margrabiego, młody prezydent Warszawy, Zygmunt Wielopolski i oberpolicmajster Muchanow...

Projekt ten, nie tylko że wywołał oburzenie całego narodu, ale spotkał opór i ze strony władz rosyjskich. Przeciwnym mu był namiestnik, W. Ks. Konstanty, otwarcie opierał mu się naczelny wódz wojsk w Królestwie, gen. Ramsay.

Margrabia jednak z uporem obstawał przy swoim, z trudnością przeprowadził ten projekt w Petersburgu, pomijając zupełnie, wbrew prawu, Radę Stanu.

Gdy W. Książę Konstanty wskazywał mu na

krzyczące bezprawie podobnie dokonanej rekrutacji, odrzekł mu:

— Wasza Ks. Mości, to nie konskrypeja, lecz proskrypeja...

Ostrzegano go też, że branka może dać powód do wybuchu, na wszelkie jednak uwagi odpowiadał:

— Wrzód nabrał i rozciąć go należy. Powstanie stłumię w ciągu tygodnia i wtedy będę mógł rządzić.

Nie było nawet mowy o tem, ażeby przekonać go o potrzebie zawrócenia z raz obranej drogi. Społeczeństwo miało przed sobą dwie drogi: albo uleść bezprawiu i samowoli margrabiego, albo też siłą gwałt ten odeprzeć.

Organizację narodową ten rozkaz dokonania branki w tak niezwykłych warunkach, raził dotkliwie. Stojący na czele stracili głowy, nie wiedząc co czynić. Skorzystał z tego młody zapaleniec, Edward Rolski, będący z ramienia Komitetu Centralnego naczelnikiem miasta, i oburzony bezczynnością tegoż Komitetu, w imieniu jego wydał odezwę, zapowiadającą, że Komitet Centralny nikogo ze sprzyśiężenia wziąć do wojska nie da.

Odezwa ta wpłynęła uspakajająco na spiskowców, Komitet jednak postawiła w trudnej sytuacji, narzucając mu zobowiązania, jakich nigdy wykonać nie był w stanie. Usunięto więc Rolskiego z naczelnikowstwa, a Komitet zabrał się do pracy nad zorganizowaniem opozycji. Jednym z pierwszych czynów jego był dekret do Rad powiatowych, ażeby niezwłocznie rozwiązały się, celem uniknięcia po-

trzeby delegowania członków do komisji poborowych.

Rady powiatowe usłuchały Komitetu i wobec bezprawnej branki stanęły w jawnej opozycji, przy czem znalazły poparcie w odezwie duchowieństwa do Rad 1 owiatowych i miejskich, z dn. 29 października.

Stawiany opór rząd próbował przełamać siłą, niewiele to jednak pomogło.

Tymczasem Komitet Centralny rozwinął ożywioną działalność, celem zmobilizowania sił rewolucyjnych w kraju i za granicą. Garnęli się do niego ze wszystkich stron ludzie, masowo porzucając stronnictwo białych, czujące przegraną. Opozycję jedną stanowili tylko stronnicy gen. Mierosławskiego, zwanego „Archaniołem Rewolucji“, a dzięki niepohamowanej ambicji i wrodzonemu warcholstwu, wprowadzającego bezład do organizacji.

Wszystkie czynności Komitetu Centralnego nazywał Mierosławski zdradą, zwłaszcza dążenia jego do zjednoczenia się z rewolucjonistami rosyjskimi.

Niemożliwymi więc były zrazu rokowania z tym, którego ogół uważał za jedyne wodza przyszłego powstania zbrojnego.

Komitet Centralny starał się nawiązać stosunki z istniejącymi w wojsku organizacjami rewolucyjnymi, sprzyjającymi Polsce, lecz w niedługim czasie organizacje oficerskie wykryte zostały przez sprawdzonych specjalnie z Anglii agentów śledczych.

Rząd zabrał się energicznie do tłumienia szerzącej się agitacji, aresztując masowo osoby podejrzane



ne, zwłaszcza na prowincji. W ten sposób uległa rozbiciu cała nieomal organizacja w Lubelskiem.

Również i w Warszawie aresztowano wielu robotników i rzemieślników, przyczem dochodziło do krwawych starć. Podejrzanych o szpiegostwo zabijano bez litości, co działo się wbrew woli Komitetu, który wszelkie zamachy uważał za sprzeciwiające się interesom polityki narodowej i surowo je potępiał.

W łonie samego Komitetu, pod wpływem wypadków, zaszły zmiany, przyczem wielkim zwycięstwem jego było przyłączenie się do niego duchowieństwa, zwłaszcza niższego, wywierającego wielki wpływ na masy ludowe.

Organizacja białych coraz bardziej traciła swój wpływ i znaczenie, wszyscy czuli, że sprawa wybuchu wisi tylko na włosku, że tylko iskry potrzeba, ażeby wybuchły nagromadzone w przeciągu tylu lat materiały palne.

Wielopolski znów tymczasem popełnił błąd, skazując na wygnanie z kraju J. I. Kraszewskiego, najpopularniejszego i najwpływowszego pisarza tej doby, co wywołało ogólne oburzenie.

Komitet Centralny pracował przez ten czas gorliwie, wiedząc dobrze, że wybuch musi nastąpić najpóźniej na wiosnę 1863 roku, a przecież organizacja nie posiadała ani broni, ani amunicji.

Ażeby uchronić organizację tymczasem przed branką nakazano dyzlokację popisowych, a mianowicie ukrywano ich w różnych okolicach kraju, a nawet w zaborach austriackim i pruskim. Rozkazano również niszczyć wszędzie, a zwłaszcza w War-

szawie, listy popisowych. W tym celu nawet usiłowano podpalić kancelarię ratusza warszawskiego.

Zakrzętnięto się też energicznie około gromadzenia pieniędzy i broni, bez których o prowadzeniu walki nie można było myśleć. Kasa Komitetu posiadała zaledwie 400.000 złp., które przeznaczono w całości na zakup broni. W tym celu utworzono w Paryżu „Komisję Broni“, pod kierunkiem gen. Wysockiego. Zakupiono zaledwie 9.000 sztuk karabinów, a pieniędzy dawał się odczuwać brak dotkliwy. Składki i ofiary napływały skąpo, a próby ekspropriacji pieniędzy rządowych, uczynione w różnych miejscach, nie udały się.

Nie chcąc decydować o walce zbrojnej na własną odpowiedzialność, Komitet Centralny wezwał do Warszawy przyszłych przywódców powstania, oraz powyznaczał odpowiednie komendy na przyszłość. Kierowano się tym razem planem, opracowanym przez Zygmunta Sierakowskiego, dzieląc Rzeczpospolitą na pięć okręgów wojennych, na których czele stanąć mieli: Langiewicz miał dowodzić częścią Królestwa po lewej stronie Wisły, w Lubelskiem i Podlaskiem miał dowodzić Walenty Lewandowski, pułkownik z wojny węgierskiej, w Płockiem i Augustowskiem — Padlewski lub pułkownik hr. Czapski, na Litwie — Sierakowski, na Rusi zaś pułkownik Edmund Różycki i Zygmunt Miłkowski.

Przed Komitetem tymczasem piętrzyły się trudności. W dniu 23 grudnia policja wykryła drukarnię „Ruchu“, pisma potajemnego, i aresztowała wchodzącego tam Szwarcego, jednego z najczynniejszych członków jego. Z Paryża nadeszła wiadomość o a-

resztowaniu przez policję tamtejszą członków komisji broni, oraz o zabraniu przez nią nader ważnych, zawierających wiele tajemnic, papierów i udzieleniu ich dla odpisu ambasadzie rosyjskiej.

Wreszcie nadeszła chwila krytyczna. Na dzień 25 stycznia wyznaczono branke. Wiadomość ta przyśpieszyła rozwiązanie sprawy. Wydział miejski Komitetu, wszystkimi głosami, przeciwko jednemu, zażądał kategorycznie przyśpieszenia wybuchu i w ten sposób przeszkodził brance.

Napróżno Padlewski, jako naczelnik miasta, przedstawiał niemożliwość wprowadzenia w czyn tego zamiaru.

— Gotów jestem, — mówił — jeśli moi panowie każecie, spełnić najbardziej szalony czyn osobiście, ale nie wymagajcie, abym ludzi bezbronnych, a choćby źle uzbrojonych, z całą świadomością, jako człowiek fachowy, prowadził na stracenie...

Lecz gorętsi z pośród organizacji naglili do czynu. Prowincja łączyła się z Warszawą, a komisarz województwa lubelskiego, Frankowski, zwołał zjazd komisarzy wojewódzkich.

Po długich i gorących naradach postanowiono wręczyć Komitetowi żądanie, ażeby powstanie wyznaczone zostało na termin branki i stanowiło rodzaj odpowiedzi na bezprawny czyn rządu.

W Komitecie panował chaos. Padlewski, chcący, jako żołnierz, wiernie wykonać dane mu polecenie organizacji miejskiej, stanowczo żądał powstania, zupełnie otwarcie mówiąc o jego klęsce nieuniknionej. To też przyszłe powstanie miało mieć charakter demonstracji zbrojnej. Ludzie mieli dać życie, głosząc

hasło zaspokojenia najważniejszych potrzeb kraju, oraz protestując przeciw niewoli i gwałtom rządowym. Popisowi — według jego planu — mieli pod jego dowództwem zebrać się w lasach województwa Krakowskiego, z oparciem o Góry Świętokrzyskie i stworzyć „armję zrozpaczonych“. Armja ta miała działać energicznie i zaczepnie, rzucając się z rozpaczą na garnizony rosyjskie.

Jednocześnie ogłoszone być miało powszechne uwłaszczenie chłopów na całym obszarze ziem polskich. W razie zwycięstw i powodzeń tej armji „zrozpaczonych“, oraz, o ile warunki polityki międzynarodowej pozwolą na to, Komitet Centralny powoła cały naród do powstania, o ile zaś „zrozpaczeni“ poniosą klęskę, wówczas to będzie tylko krwawy protest i „umrzemy z bronią w ręku, niosąc ludowi ziemię i prawa obywatelskie“, — mówił Padlewski.

Zamęt zwiększył się jeszcze, gdy w trakcie rozpraw nad tym rozpaczliwym projektem, przybył Frankowski z żądaniami zjazdu komisarzy, oraz nadszedł termin branki. Narady toczono nadzwyczaj burzliwe, aż wreszcie wydano rozkaz wszystkim zagrożonym branką z Warszawy, ażeby wymaszerowali do lasów serockich, na prawym brzegu Wisły i puszczy Kampinoskiej w Sochaczewskiem, gdzie Padlewski, pozostający przy swoim zamiarze, rozpoczęcia walki na czele „armji zrozpaczonych“, wyznaczył punkt zborny. Jednocześnie zaś na gwałt organizacja zbierała, skąd mogła, zapasy nabojów, ciepłe ubrania, buty, i broń samą. Młodzież szła z miasta wręcz masowo, władze zaś, z małymi wyjątkami, nie stawiały tej emigracji przeszkód zu-

pełnie. W kilka też dni w wyznaczonych na punkt zborny miejscowościach utworzyły się obozowiska tych biedaków, nieprzyzwyczajonych do tego rodzaju życia, marzących, głodnych, a otoczonych nieufnością licznej ludności chłopskiej. Wreszcie termin powstania w Komitecie ustalono na dzień 22 stycznia, miał on uprzędzić branke, wyznaczoną na dzień 25 b. m.

Lecz margrabia i namiestnik powzięli plan załatwienia się z tą kwestją odrazu. Termin branki przyśpieszono i postanowiono odbyć ją w Warszawie, w nocy z dnia 15 na 16 stycznia, a następnie po wyłapaniu rekrutów warszawskich, oddziały wojsk miały wyruszyć przeciw zbiegłym do lasów, otoczyć ich i do Warszawy z powrotem sprowadzić. Nie spodziewanie też dla Komitetu Centralnego i wogóle organizacji narodowej, w nocy z czwartku na piątek, wśród posępnej mgły i lekkiego deszczyku, dokonano branki.

Ulice miasta zajęte zostały przez silne oddziały wojska, przecinające je kordonami, a policja z żołnierzami aresztowała rekrutów, wynotowanych już potajemnie poprzednio.. Trudno wprost opisać brutalność, z jaką dokonywano poboru, działy się rzeczy wprost straszne. Odrywano synów od umierających matek i ojców, zabierano gości i młodego męża z wesela, stawiających opór bito bez miłosierdzia i zakuwano w kajdany. Aresztowanych rekrutów, w ogólnej liczbie 1657 osób, otoczono wojskiem i prowadzono do cytadeli.

Rano 16 stycznia niesłychane wzburzenie panowało w mieście. Plac przed cytadelą przepelnio-

ny był tłumem płaczących mężczyzn i kobiet, pragnących pożegnać się z oderwanymi od nich synami, braćmi, mężami. Przeklinano Wielopolskiego, rząd i policję, a wśród tego odzywały się złorzeczenia i na Komitet Centralny, że do podobnej potworności dopuścił. Wśród tłumów rzemieślniczych w mieście krzyczano o zdradzie organizacji, wołano o broń.

Komitet Centralny, naciskany przez organizację, na razie wydał odezwę, ogłaszającą kraj „w stanie insurekcji“ i wyjmującą z pod opieki prawa obu Wielopolskich i wszystkie osoby czynne przy poborze, które każdy, „nie narażając się na żadną odpowiedzialność przed Bogiem i Ojczyzną“ mógł zabić.

Zabrano się energicznie do dzieła. Projekt Padlewskiego rozszerzono znacznie według starych projektów Mierosławskiego. Wszystkim organizacjom nakazano uderzyć na możliwie najwięcej posterunków rosyjskich. Postanowiono odrazu obwołać się tymczasowym Rządem Narodowym i już wystąpić w charakterze tego rządu, przeprowadzić radykalną rewolucję społeczną przez uwłaszczenie chłopów. Proletariat wiejski, który chwyci za broń, miał otrzymać działki trzymorgowe z dóbr narodowych.

Wnet też na prowincję wysłano kurjerów z rozkazem chwycenia za broń i uderzenia na załogi rosyjskie w nocy z 22 na 23 stycznia.

W większości kraju panował chaos zupełny, i nawet do wielu miejsc rozkaz o powstaniu nie doszedł na czas. Podniecenie ogólne doprowadził wprost do wściekłości brutalny i fałszywy artykuł Wielopolskiego w „Dzienniku Powszechnym“, o radości rekrutów i o świetnym rezultacie poboru... Nie udał

się on wprawdzie bardzo, gdyż w samej Warszawie z 1650 wziętych do wojska, przeszło 950 trzeba było uwolnić, jako zupełnie niezdatnych do służby wojskowej.

Ostatnim czynem Komitetu Centralnego było oddanie naczelną komendy nad powstaniem gen. Mierosławskiemu, na prawach dyktatora.

Pierwsze działania wojenne miały się rozpocząć w lasach Kampinoskich, Wyszogrodzkich i Serockich, dokąd dla wyłapania znajdujących się tam rekrutów ruszyły oddziały rosyjskie z Warszawy, Modlina i Płocka. Plan wojskowy wydawał się łatwym do urzeczywistnienia, gdyż powracający z lasów i zniechęceni głodem i chłodem rekruci, rozpowszechniali rozpaczliwe wieści o położeniu zabranej tam młodzieży, bez broni, dowództwa i pożywienia. Z przybyciem jednak do tych obozowisk Padlewskiego do puszczy Kampinoskiej i byłego garybaldczyka Rogalińskiego w lasy Wyszogrodzkie, zmieniło się wszystko. Młodzież na gwałt organizowano w oddziały strzelców, kosynierów, lub nawet „dragaliarów“, rozdano broń, zajęto się mustrą... To też gdy okalające przyszłych powstańców oddziały rosyjskie, zbliżając się, zacieśniały swe sieci i uderzyły na obozowisko polskie, nie zastano tam nikogo. Padlewski forsownym marszem i umiejętnym manewrowaniem zdołał wydostać się z matni, przeszedł po lodzie Wisłę pod Secyminem i zagłębił się w lasy województwa płockiego.

Noc z 22 na 23 stycznia była jaknajlepiej nadającą się do planów powstańczych. W ciągu całego dnia było dość ciepło, lekka mgła przesłaniała widnokrąg

nad wieczorem z przerwami padał dość gęsty śnieg. Słowem przyszli powstańcy mogli niepostrzeżenie gromadzić się w bliskości punktów, na które mieli uderzyć, zbroić się i organizować jako tako po wojskowemu.

Celem łatwiejszego zorientowania się przebieg pierwszych tych walk przedstawimy w porządku chronologicznym, z wymienieniem wszystkich miejscowości, gdzie one się odbyły.

Pierwsze utarczki odbyły się w dniu 21 stycznia, pod Kraśnikiem w Lubelskiem, gdzie zbierający się w lasach ordynackich poborowi wstrzymali pocztę, idącą z Janowa do Lublina, przyczem jeden żołnierz poległ a drugi umknął. Tegoż dnia odbyło się starcie pod Płockiem, gdzie organizacja miejska chciała odbić parę osób, schwytanych przez żandarmów. Dano kilka strzałów przy rogatce, lecz więźniów nie odbito, a natomiast obudzono uwagę nieprzyjaciela, który rozesłał na wszystkie strony liczne patrole.

Jeden z tych oddziałów dnia 22 b. m., dowodzony przez pułkownika Kozlaninowa, schwytawszy kilkunastu uzbrojonych studentów płockich, tułających się w pobliskim lesie, natknął się przy wsi Dębusku na oddział Warszawiaków, dążący z Aleksandrem Rogalińskim pod Płock. Rogaliński, będąc w niedogodnej pozycji, cofnął się na odległość strzału aż do wsi Ciołkowa, gdzie się zatrzymał i uszykował. Rosjanie, sądząc, że się poddaje, ruszyli na zabranie plonu. Wtem Rogaliński wystrzałem z fuzji, którym zabił Kozlaninowa, dał hasło. Oddział rzucił się naprzód, a rosjanie, zmieszani tym nagłym napadem, cofnęli się i rozproszyli, ścigani i rąbani kosami. Do-

wódzca Kozlaninow zginął, a z nim 18-tu żołnierzy, nie licząc rannych. Powstańcy zdobyli 40 karabinów; rannych było po stronie oddziału tylko 3, między nimi sam dowódzca. Tegoż dnia stoczył w Płockiem, pod Gołębiami, Robert Skowroński, małą utarczkę, z której wyszedł bez strat.

Również dnia 22 stycznia pod Żychlinem w Mazowieckiem silny oddział powstańców, przeważnie robotników fabrycznych, liczący do 500 ludzi, wyparł piechotę rosyjską z miasta i zmusił do cofnięcia się do lasu. Następnego dnia rosjanie, otrzymawszy posiłki z Kutna, wyparli powstańców z Żychlina, ale nie śmieli ich ścigać. Tak samo w Suchedniowie, partja powstańców, złożona z górników, urzędników i mieszczan pod dowództwem Aleksandra i Jana Dawidowiczów, nie czekając północy, napadła już w południe 22 stycznia na kasę górniczą i zabrawszy 30 tysięcy rubli ruszyła na Bodzentyn.

Dzień 23 stycznia zaznaczył się większą już ilością potyczek, które podamy już województwami.

I tak w woj. Mazowieckiem, w Czerskiem zorganizował Śmiechowski oddział, który doszedł do liczby 150 ludzi. Na wiadomość, że z Grójca do Błędowa i Mogielnicy wyszło dnia tegoż 28 saperów pod dowództwem 2 podoficerów z partją poborowych, Śmiechowski, dobrawszy sobie pewną ilość ludzi, ruszył na odbicie rekrutów; dognawszy kozaków, w krótkim spotkaniu 2 kozaków wziął do niewoli i odbiwszy 12 rekrutów, przywiódł do obozu. W Mogielnicy znów ludność miejscowa wyparła rosjan z miasta, lecz ci je zaraz znowu zajęli.

W województwie Podlaskiem powstańcy, pod

wodzą Bronisława Deskura, Teodora Jasińskiego, Pyrkosza i Michałowskiego uderzyli na Radzyń. Zdobywając poszczególne zabudowania stojącej w mieście załogi rosyjskiej, położyli trupem kilkunastu rosjan i ranili śmiertelnie gen.-porucznika Kanabicha. Atoli bardzo źle uzbrojeni, wyparci zostali ostatecznie z miasta, straciwszy około 30 ludzi, w tej liczbie Pyrkosza.

Tegoż dnia oddział powstańców, dowodzony przez Walentego Lewandowskiego w połączeniu z Czarkowskim, przybyłym z Łosic, maszerując na Siedlce, zaatakował pod wsią Stok Lacki 1 kompanję kostromskiego pułku piechoty, strzegącą magazynów wojskowych we wsi i pobił ją; lecz niebawem nadeszły rosjanom posiłki, tak, iż razem liczyli 400 piechoty i 100 kozaków. Walczono wytrwale kilka godzin i dopiero po utracie 10 poległych i 26 rannych, oraz 40 wziętych do niewoli, powstańcy ustąpili ze wsi.

W Łukowie znów około godziny 2 w nocy powstańcy, przeważnie włościanie, w sile około 350 ludzi, dowodzeni przez ks. Stanisława Brzózkę i Gustawa Zakrzewskiego, zaatakowali 5-tą kompanję kostromskiego pułku. W walce, która toczyła się głównie na ulicy Międzyrzeckiej, poległo 4 rosjan a 20 rannych, powstańcy stracili 3 zabitych i tyluż rannych. Nad ranem przybyła rosjanom na pomoc 8 rota, przed którą powstańcy cofnęli się, zabrawszy znaczną ilość broni i amunicji.

W Białej, w zamiarze uderzenia na załogę, liczącą 500 ludzi, pod dowództwem gen.-majora Majajewa, zebrał Roman Rogiński koło siebie około

80 powstańców, z którymi ustawiwszy się na probostwie, oczekiwał zapowiedzianych posiłków Mamajew, przestrzeżony o gotującym się napadzie, już o godz. 9 wieczorem ustawił całą załogę na rynku. Rogiński nie doczekawszy się znikąd posiłków, postanowił opuścić miasto i o godz. 1 w nocy zuchwale przedelfilował przed wojskiem, nie zaczepiając go i nie zaczepiany. Dopiero gdy garstka straceńców dotarła miarowym krokiem do końca miasta, opamiętał się Mamajew i rzucił secinę kozaków za Rogińskim, lecz ten, zatrzymawszy oddziałek, kazał 11 swoim strzelcom, bo więcej broni palnej nie było, wziąć kozaków na cel i ci pierzchnęli, ale niebawem wrócili i przez całą milę aż do wsi Rozkoszy uwijali się około oddziałku, rażąc go nieszkodliwym ogniem. W Rozkoszy zszedł się Rogiński z ks. Rozwadowskim i Wolaninem, wiodącymi 300 ochotników.

W Kodniu znów Nęcki, b. podoficer wojsk rosyjskich, uderzył na czele 250 powstańców, wraz z Mikietyem na ruchomy park artylerji w Kodniu. Wyciążwszy do nogi warty, rzucili się powstańcy na odwach. Wśród rosjan zapanował popłoch i uchodzili, jak mogli za swoim, ciężko ranionym, komendantem, zostawiając w rękach powstańców broń i amunicję; 5 dostało się do niewoli, 5 legło zabitych, 15 było rannych.

W Łosicach, okręgowy tegoż miasta, Czarkowski Władysław, zorganizowawszy oddział ochotników, pochwycił 5 ułanów, przybyłych do Łosic jako kwatermistrze, a wzięwszy cekhaus i zaopatrzwszy się w broń, ruszył ze swoim oddziałem tejże nocy pod Stok Lacki.

Stojącą w Sokołowie secinę kozaków mieszczaństwo w nocy rozbroili. Gdy jednak nad ranem 23 stycznia nie nadeszły im posiłki, zwrócili broń kozakom, którzy swobodnie ruszyli do Siedlec.

Do Łomaz znów, w nocy na 23 stycznia, wpadli Aleksander Szaniawski wraz z ks. Nawrockim i Czapieńskim na czele oddziału z 250 powstańców złożonego. Ułani pułku smoleńskiego, którzy w sile 250 koni stali w miasteczku, nieprzygotowani, zostali tak nagle wśród ciemnej i dżdżystej nocy zaatakowani, że nie zdążywszy nawet osiodłać koni, zbiegli się na rynek. Tu powstańcy uderzyli na nich z kosami, co taki wśród jazdy popłoch wywołało, że pędem, w rozsypce, wymknęła się z miasta i uciekła z Międzyrzecza. Szaniawski zabrał do niewoli wachmistrza i trzech żołnierzy, wziął rzędy na 70 koni, oraz broń i amunicję. Strat w ludziach po obu stronach nie było.

W województwie Lubelskiem główne siły sprzymierzonych koncentrowały się w okolicy Lublina. Wojewódzki Lubelskiego, Gregorowicz, patron trybunału, postanowił nie atakować Lublina z powodu silnej załogi, natomiast zamierzał uderzyć na Lubartów i tam też poprowadził oddział, zebrany pod Lublinem, Krzymowski geometra komisji skarbu. Od strony Kozłówki zaś szedł oddział Ignacego Jasieńskiego. W Lubartowie stała rota wołogodzkiego pułku, pod komendą kapitana Tura, Polaka, oraz artylerja, rozkwaterowana po domach; działa znajdowały się w szopie poza miastem. Powstańcy, których zebrało się około 400, postanowili wprzód wziąć owe działa. Sprzątnąwszy strażę, nie mogli jednak ar-

mat zabrać, gdyż były łańcuchami przymocowane do ścian. Chcąc przynajmniej zniszczyć broń artylerji, postanowiono podpalić szopę, ale nikt zamiar ten zdążyć wykonać, już rosjanie, zaalarmowani, wyruszyli przeciw powstańcom. Ogień rotowy odpędził bezbronną prawie gromadę, która zostawiwszy 5 rannych, ratowała się ucieczką. Tur zaś nad ranem ruszył niezaczepiany już do Lublina, zabierając kilku jeńców, z których trzech: Barszczewskiego, Błońskiego i Kochańskiego stracono w Lublinie 4 lutego.

Do Małej Bukowej znów, w pow. Krasnostawskim, przybył nieznaczny oddział ułanów celem areztowania Kazimierza Bohdanowicza, obwinionego o udział w zabiciu denuncjanta i zdrajcy Starczewskiego. Prócz Bohdanowicza pochwycili jeszcze kozacy 22 innych powstańców, przybywających pojedynczo do Małej Bukowej, jako punktu naznaczonego na zebranie się oddziału, który miał wyruszyć na Chełm. Atoli reszta sprzysiężonych, dowiedziawszy się o nagłej wizycie rosjan, uderzyła na nieprzypuszczających napadu kozaków, zmusiła do ucieczki i pojmanych oswobodziła. Kozacy poszli pieszo wśród ciemności nocy, konie bowiem, spłoszone wystrzałami, rozbiegły się na wszystkie strony. Dowódzca ich tylko, Witkowski, ranny kilka razy kosa w głowę, zdołał pochwytać konia i ujsć, by zdać raport Emanowowi w Chełmie. Z powstańców poległ waleczny braciszek, reformat, Bernard Banaś.

W Sawinie, w tymże powiecie, powstańcy, starłszy się z rosjanami, zostali odparci.

Hrubieszów zajął w nocy z 22 na 23 listopada oddział, zebrany przez Neczuja, lekarza z Dubienki,

Rusina prawosławnego. Rozbroił on inwalidów i zabrał kasę powiatową.

W Kazimierzu lubelskim, znany z pracy organizacyjnej Leon Frankowski, uformował oddział, którego rdzeń stanowili Puławiacy. Początkowo miano zamiar uderzyć na Końską Wolę, wobec jednak braku broni, Puławiacy odstąpili od zamiaru, więc Frankowski zajął Kazimierz i rozłożył się obozem w Kurowie, gdzie przez kilka dni, pod okiem silnych załóg rosyjskich, w okolicy organizował swój oddział, niepokojąc nieprzyjaciela zabieraniem poczt i patroli.

Janów zajęli również powstańcy, lecz następnego dnia musieli go opuścić.

Wreszcie koło Słupi Modliborowskiej, pod Janowem, starł się mały oddział powstańców ze znacznymi siłami piechoty rosyjskiej. Rosjanie, mszcząc się na właścicielu wsi, napadli dnia 25 stycznia na dwór, poranili śmiertelnie właściciela, Władysława Gorzkowskiego, a Solmana, właściciela sąsiedniej Wolicy, oraz brata Gorzkowskiego, zamordowali.

W Sandomierskiem, na stojącą w Bodzentynie kompanję smoleńskiego pułku piechoty, o godz. 1 w nocy, uderzyli miejscowi spiskowcy, wśród których znajdowali się: Szadkowski, kwatermistrz i Bogdański, kupiec, wzmocnieni przybyłym oddziałem 400 ludzi Dawidowiczów. Zniósłszy strażę, wpadli powstańcy na nieprzygotowanych rosjan, część załogi zmusili do ucieczki, lecz ostatecznie nad ranem cofnęli się do lasu, zabiwszy rosjanom 1 oficera i 3 żołnierzy, a zraniwszy 40. Rosjanie, w obawie ponownego napadu uszli do Kielc.

O godz. 2-iej w nocy na czwartą kompanię 2 pułku saperów, stojącą w Jedlni, pow. radomskiego, napadł Narcyz Figietty, na czele 140 ludzi. Napad powiódł się powstańcom: zabili 9 ludzi, zranili 11, w tem dowodzącego kapitana Witkowskiego, połowę rozbili, a tylko 60 ludzi zdołało uciec do Radomia, kilku zaś uszło do Kozienic.

Na Szydłowiec, w którym stały 2 rotы mohilewskiego pułku piechoty, około godz. 2-iej w nocy uderzył Jasiński August, b. kapitan sztabu rosyjskiego i pułkownik Marjan Langiewicz, któremu Komitet Centralny polecił zorganizowanie Sandomierskiego. Rosjanie, dowodzeni przez majora Rüdigera, cofnęli się pod miasto. Atoli nad ranem, zebrawszy się znowu, ruszyli do Szydłowca, zmuszając powstańców do ustąpienia. Według raportów rosyjskich, stracili rosjanie 24 ludzi w zabitych, rannych oraz pojmanyh do niewoli. Polaków poległo 5. Rannych zabrali Polacy ze sobą, z wyjątkiem 3. Cofnąwszy się z Szydłowca, ruszył Langiewicz do Wąchocka, gdzie zajął się formowaniem kadr regularnego wojska, dzieląc w tym celu oddział na 4 bataljony piesze i 300 jazdy, oraz tworząc baterję artylerji z 3 armat drewnianych i 2 śmigownic, odlanych w zakładach Suchedniowskich.

W nocy na 23 stycznia snuły się także oddziałki w okolicy Ilży, Kozienic i Ostrowca, lecz do walk nie przyszło, tylko w Ostrowcu, gdzie wojska nie było, zabrano kasę z 27 rublami, tudzież próbowano wziąć kasę w Kozienicach.

W Płockiem, wyznaczony przez Zygmunta Padlewskiego do napadu na Płock Tomaszewski, nie

wiedząc o starciu pod Ciołkowem, w naznaczonej do napadu godzinie wszedł do miasta i szturm do kozszar kozackich przypuścił. Równocześnie związkowi z ruchliwymi Zegrzda, Postrychem i Rolskim Edwardem na czele, uderzywszy na dwory, poczęli strzelać do odwachu, na drugim końcu miasta leżącego. Załoga, licząca około 500 ludzi, odparła ostatecznie powstańców, których poszczególne oddziały, uchodząc z miasta, wpadły na wracające do Płocka kolumny Stefanowicza i Radionowa. Z pierwszym starł się oddziałek Kowalskiego, nie zdążywszy jeszcze dojść do Płocka i został rozbity, a dowódzca dostał się do niewoli. Partję, idącą do Dobrzynia, rozbili kozacy pod Sikowem o 13 klm. od Płocka. W dniu 23 stycznia rozegrał się nowy dramat: rosjanie, dowiedziawszy się, że w kościele Reformatów znajdują się ranni powstańcy, wpadli do kościoła, rąbiąc winnych i niewinnych. Tegoż dnia Wojciech Zegrzda, patron Trybunału, zrozpaczony niepowodzeniem napadu, strzeliwszy wprzód do szyldwach, drugim wystrzałem życie sobie odebrał. Tegoż dnia rosjanie aresztowali w Płocku przeszło 150 osób za współudział w napadzie. Projektowane w Płockiem napady na Lipno i Przasnysz nie doszły do skutku, i dnia tego tylko pod Małkinią, powstańcy, uderzywszy na przejeżdżających oficerów, pojмали ich, i rozbroiwszy, wypuścili znowu na wolność.

W Augustowskiem pierwsze dni powstania zaznaczyły się wprawdzie nieznaczniemi walkami, za to częstem niszczeniem dróg żelaznych, telegrafów, mostów i napadami, połączeniemi z rozbieraniem drobnych komend żandarmskich. I tak jeden z od-



działów powstańczych zburzył tor kolejowy pod Surazem i napadł na stację kolei Łapy, skąd przepędziwszy żandarmów, pobił ich i zburzył stację. Następnego dnia wysłano z Białegostoku wojsko celem naprawienia szkód poczynionych na torze i przy telegrafie.

W Jabłonce powstańcy rozbili kilku żandarmów, ale puścili ich na wolność. W Sokolach rozbrojono kwatermistrza i kilku żołnierzy, i jak wszędzie, bezbronnym dawano wolność. Pod Stelmachowem rozbili powstańcy pewną ilość żołnierzy majora Felknera idącego z Tykocina do Łomży. Felkner, cofnąwszy się do lasu, posłał po posiłki do Tykocina, które otrzymawszy, po dłuższej strzelaninie pozostał w lesie, aż do nadejścia silniejszej kolumny z odsieczą.

Wypadki dnia 23 stycznia sięgnęły aż na Litwę, gdzie w grodzieńskim, w powiecie białostockim powstańcy, napadłszy nocą na miasto Suraż, starli się dowodzeni przez Cichorskiego (Zameczka), z rotą pułku przybocznego, dowodzonego przez kapitana Maługę. Większa część wojska pierzchnęła i tylko 60 ludzi zgromadziwszy koło siebie, cofnął się Maługa do Zabłudowa, powstańcy zaś zapatrzyli się w broń i amunicję.

Wślad za tym, następujących dni, w różnych miejscowościach Polski szły do boju oddziały strażaków, szły na bój śmiertelny za Ojczyznę, za sprawę straconą...

Rzucona iskra podpaliła prochy, które wybuchnąwszy potężnym płomieniem, objęły pożarem Polskę całą...

I spłynęła ziemia nasza potokami krwi, padły tysiące ofiar w walce i na drzewcach szubienic... Dziesiątki tysięcy mężów, niewiast i dzieci poszły na Sybir, tej prawdziwej ziemi, wygnania Polaków...

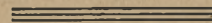
Uśmierzywszy krwawo powstanie, wróg tryumfował... Męczeńską Polskę w jeszcze sroższe zakuto pęta, grzebiąc już nietylko ciało, lecz i ducha... Lecz próżne były wszelkie wysiłki...

Choć nieprzyjaciel tryumfował, iż na wieki zamęczył Polskę, iż nie wstanie ona z ucisku, nadeszła chwila, iż prawda tryumf odniosła...

Blizką jest chwila odkupienia Polski męczeńskiej, odkupiona tyłoma, tyłoma ofiarami...

Zmartwychwstanie i odrodzi się...

Gdyż ducha narodu nie zmogą najsroższe nawet klęski i prześladowania.



# W tundrach Sybiru,

martyrologjum zesłańców polskich. Powieść przez  
E. JEZERSKIEGO, z ilustracjami Grottgera.

W ozd. kartonie rb. 2.00, w oprawie płóc. rb. 2.60.

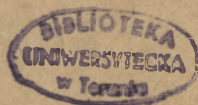
„Bardzo na dobre ukazała się ta książka, gdy zmienione warunki na to pozwoliły, młodzież powinna dostawać do rąk jaknajwięcej takich utworów beletrystycznych, z których w formie zajmującej opowieści może się bliżej zapoznać z martyrologią swych dziadów, przypomnieć sobie ze złością tych, co nie dbając, „jaka spadnie kara: miny, Sybir czy kajdany“, zrywali się w porywie świętego uniesienia patriotycznego do walki o wolność Ojczyzny.

Musimy „W Tundrach Sybiru“ gorąco polecić rodzicom...

(*Wiś i Dwór* № 12, 1915 r.)

...„Przed oczyma młodocianych czytelników snują się smutne, rzewne obrazy męczeństwa polskiego za Ojczyznę, znoszonego przez cały szereg pokoleń, obok zaś nich wspaniałe, chociaż często pełne grozy obrazy przyrody syberyjskiej. W ten sposób cały obszerny dział dziejów naszych, starannie ukrywany przez cenzurę rosyjską, poraz pierwszy staje dla młodzieży otworem. Rzecz w pomyśle szczęśliwą, autor opracował doskonale, co mu za poważną zasługę poczytać należy. Nawet dorośli chętnie odczytują te karty, tak wymowne drogiemi dla serc polskich wspomnieniami.

(*Biesiada literacka*, № 50, z dn. 11 Grudnia 1915 r.)



DO WYKONANIA W WYDZIALE KRAJOWYM

## Pamiętki polskie

1. 1. 1915 r. 1.00  
2. 2. 1915 r. 1.00  
3. 3. 1915 r. 1.00

## KROKOWI POLSKO

1. 1. 1915 r. 1.00  
2. 2. 1915 r. 1.00  
3. 3. 1915 r. 1.00

1. 1. 1915 r. 1.00

2. 2. 1915 r. 1.00  
3. 3. 1915 r. 1.00

4. 4. 1915 r. 1.00

DO WYKONANIA W WYDZIALE KRAJOWYM

15.  
11/20/1186

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

# Pamiętki polskie

- N<sup>o</sup> 1. 29 listopada 1830 r. . . . . —.15
- N<sup>o</sup> 2. Styczeń 1863 r. . . . . —.15
- N<sup>o</sup> 3. Śpiewnik polski narodowy. . —.15

## KRÓLOWIE POLSCY

*Obraz w kolorach rozmiaru 74×100 cm.*

PORTRETY RYSUNKU JANA MATEJKI, KOLOROWANE PRZEZ M. GERSON-DĄBROWSKĄ, UŁOŻONE SĄ NA TLE HERBÓW I EMBLEMATÓW NARODOWYCH.

Cena rb. 3. — na płótnie z wałkami rb. 5.

Biblioteka Główna UMK



300020640434

## OSZCZĘDNA KUCHNIA

Jak się w chwili obecnej  
trzeba odżywiać

Opracował

D-r WŁ. CHODECKI

Cena 40 kop.

J. K. OZIEROW

Gdzie się po-  
dziewają w Ro-  
sji pieniądze  
narodu?

przekład A. STARKMANA

Cena kop. 65.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.